



tekst

**KS. ROMAN
TOMASZCZUK**

redaktor wydania

Żyją wśród nas ludzie, którzy są łącznikiem między polskim Dolnym Śląskiem a przedwojennym Niederschlesie. Ich życie to niezwykle wydarzenia konfrontacji najpierw z reżimem Hitlera, potem z czasem stanu wojny, wreszcie ze słowiańskimi wygnañcami i totalitaryzmem komunistycznym. Na przestrzeni zaledwie kilku lat musieli dokonywać wyborów decydujących o ich honorze i godności. Wielka historia XX w. okrutnie obeszła się z milionami Europejczyków. Były jednak wyjątki. Zresztą proszę się przekonać (s. IV-V).

Chorał, męczennicy i chrystianofobia – pierwsze **tematy święta myśli teologicznej.**

W Świdnicy, Dzierżoniowie (wykładem o kapłanach męczennikach) i Bielawie (wykładem o dzisiejszej chrystianofobii) nastąpiła inauguracja Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej (TKCh) „Bądźcie świadkami miłości”.

Od 6 do 13 czerwca w głównych miastach diecezji wierni mieli okazję wsłuchać się w tematy z zakresu różnych dyscyplin teologicznych, Wykładom często towarzyszą koncerty i przedstawienia. Spośród kilku wyróżnia się ten, który odbył się 6 czerwca w ramach Wieczorów Świdnickich. Najpierw podczas Mszy św. a potem koncertowo zaprezentowały się zespoły Schola Gregoriana Silesiensis oraz Schola Mulierum Silesiensis pod dyrekcją R. Pożarskiego, które wykonały utwory ilustrujące wykład M. Bornusa-Szczycińskiego. Prelegent od 1991 r.



KS. ROMAN TOMASZCZUK

W katedrze śpiew gregoriański zabrzmiał w mistrzowskim wykonaniu

współpracuje z dominikańskimi Kolegiami Filozoficzno-Teologicznymi.

W trakcie swego przedłożenia, zatytułowanego „Chorał i śpiew tradycyjny – recepta na kryzys kultury kościelnej?” przekonywał, że muzyka liturgiczna jest ważnym nośnikiem tożsamości wiernych. Stąd pomimo wysiłków podejmowanych na przestrzeni wieków przez ośrodki litur-

giczne nie można mówić o jednym brzmieniu nawet wzorcowych zapisów melodii liturgicznych. Co zresztą nie jest słabością muzyki kościelnej, ale przejawem jej elastyczności i dialogu prowadzonego z konkretnymi społecznościami wiernych.

Organizatorem tegorocznej edycji TKCh jest Wyższe Seminarium Duchowne. Szersza relacja za tydzień.xrt

Pozostał w domu



KS. ROMAN TOMASZCZUK

Zuwagi na padający deszcz w wielu parafiach odbyły się procesje eucharystyczne w uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa. W katedrze wierni zatrzymywali się przy czterech ołtarzach wewnątrz świątyni. Modlitwie przewodniczył bp I. Dec. W homilii podkreślił, że nie ma Eucharystii bez kapłanów. Wskazał na bł. ks. Popiełuskę jako jeden z wielu przykładów księży heroicznych w swym zawierzeniu Bogu i Kościołowi. Po raz kolejny stanął w obronie Benedykta XVI i duchownych, którzy w sposób bezprecedensowy są obarczani zbiorową odpowiedzialnością za przestępstwa wiarołomnych księży. ■

ŚWIDNICA, 3.06.2010. – Kapłan jest sługą Eucharystii – podkreślał bp I. Dec

Z myślą o wakacjach

CARITAS. Blisko 400 dzieci odpoczywać będzie podczas zbliżających się wakacji na koloniach organizowanych przez Caritas w Świdnicy. Największa grupa spędzi wolny czas nad morzem w Jarosławcu. Odbędą się także dwa turnusy kolonijne w Solcu-Zdroju. – Na nasze kolonie zapraszamy dzieci z rodzin wielodzietnych i ubogich, ale wyjechać może każde dziecko – mówi Sabina Dorozik z Caritas. – Przez wspólny odpoczynek dzieci pochodzących z różnych rodzin i środowisk chcemy, by nasi podopieczni uczyli się wzajemnej tole-

rancji i szacunku dla siebie. Jesteśmy przekonani, że dzieci z rodzin uboższych mogą wiele nauczyć te wywodzące się ze środowisk nieco zamożniejszych: chociażby szacunku do pieniędzy czy posiadanych przedmiotów. Chcemy, by czas odpoczynku stał się także okazją do przybliżenia dzieciom świata wartości, zapisanych w ośmiu błogosławieństwach, które realizował bł. ks. Jerzy Popiełuszko – uzupełnia Sabina Dorozik. W tym roku dzieciom towarzyszyć będzie także 130 rówieśników z Litwy i Ukrainy.

27.08.2009.
Białoruska uczestniczka kolonii w Zagórzu Śląskim podczas pożegnalnego recitalu



Apel o życie

KRWIODAWSTWO. Z powodu drastycznego zmniejszenia się liczby honorowych dawców krwi dotkliwie odczuwany jest jej brak, co może być przyczyną wielu ludzkich tragedii. Pracownicy i dyrekcja Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Wałbrzychu zwracają się do wszystkich ludzi dobrej woli, którym nie jest obojętny los drugiego człowieka, aby podzielili się swoją krwią z potrzebującymi. Krew można oddawać w Regionalnym Centrum w Wałbrzychu, ul. B. Chrobrego 31 (wejście od ul. Czerwonego Krzyża), w dni robocze w godz. od 7.00 do 13.00



oraz w oddziale terenowym w Kłodzku, ul. Szpitalna 1. Krew jest przyjmowana także przez ekipy wyjazdowe (od 7.30 do 11.30) w każdy czwartek w Świdnicy, ul. Konopnickiej 4, w każdy piątek w Dzierżoniowie, ul. Poprzeczna 16. W punkcie krwiodawstwa można otrzymać zwrot kosztów przejazdu (według taryfy MPK, PKS), ekwiwalent żywieniowy oraz zaświadczenie celem usprawiedliwienia nieobecności w pracy lub szkole. Do oddania krwi należy zgłosić się po lekkim śniadaniu. Należy zabrać ze sobą dowód tożsamości z aktualnym zdjęciem i numerem PESEL.

Katecheza dla dorosłych

ŚWIDNICA. „Kościoł i współczesny świat – ogień i woda?” to temat najbliższej katechezy dla dorosłych w ramach cyklu „Nikodemowe wieczory”. Katecheza odbędzie się w czwartek 24 czerwca, o godz. 19.30, w salce domu parafialnego na I piętrze przy parafii NMP Królowej Polski (wejście do domu

parafialnego przez drzwi do kancelarii parafialnej).
„Nikodemowe wieczory” to cykl katechez dla osób dorosłych, które prowadzi ks. dr Janusz Michalewski, pełnomocnik rektora Wyższego Seminarium Duchownego Diecezji Świdnickiej ds. nauki.

Pamiętaj

GMINA ŚWIDNICA. Ukazała się książka S. Nowotnego, znanego i cenionego historyka Dolnego Śląska, traktująca o kościołach wiejskich gminy Świdnica do roku 1945. „Ocalić od zapomnienia” zawiera materiał zebrany przez autora w trakcie przygotowywania pracy magisterskiej. Nowatorski charakter publikacji wyraża się w tym, iż do tej pory nie dostrzegano wagi historii kościołów wiejskich w życiu lokalnych społeczności. – A przecież były one miejscami szczególnymi,



wokół których niejednokrotnie dokonano się spistość i trwałość parafii, a nawet całej miejscowości – zauważyła we wstępie I. Pawłows, redaktor serii Biblioteka Dolnośląskiego Instytutu Dialogu i Tolerancji, której to serii omawiana pozycja jest pierwszym tomem. Lektura książki jest fascynującą przygodą wędrówki przez stulecia i odkrywania nie tylko faktów, ale sensu i wagi wydarzeń kształtujących los ludzi i świątyń.

Zapraszamy

DIECEZJALNA PIELGRZYMKA DO MEKSYKU. Od 9 do 19 listopada planowana jest pielgrzymka, w której weźmie udział bp I. Dec. Głównym celem pobytu jest nawiedzenie sanktuarium

MB w Guadalupe. Cena 7400 zł i 80 dolarów (w cenie m.in. dwa posiłki dziennie). Szczegóły: www.diecezja.swidnica.pl, proboszczowie lub tel. 74 841 33 46. Pielgrzymkę organizuje ks. A. Raszpla.

W czołówce



Radość po zdobytym голу

do Mediolanu na sławny stadion San Siro rywalizowały 32 drużyny. O zwycięstwo w grupie chłopców walczyły drużyny z Wrocławia i Dzierżoniowa (wygrał Wrocław), a w grupie dziewcząt zawodniczki z Gryfowa Śląskiego w finałowym meczu pokonały 3:1 drużynę z Bielawy. Wszystkie dzieci grające w finale wojewódzkim otrzymały medale, potwierdzające zdobyte miejsca i udział w rozgrywkach na etapie wojewódzkim, a zwycięskie drużyny dostały pamiątkowe nagrody oraz puchary. Poza tym w finałowej czwórce znaleźli się uczniowie m.in. z Wałbrzycha oraz uczennice z Piławy Dolnej i Kudowy-Zdroju.

GOŚĆ ŚWIDNICKI
swidnica@goscniedelny.pl

ADRES REDAKCJI: 58-100 Świdnica, ul. Wałbrzyńska 41
REDAGUJĄ: ks. Roman Tomaszczuk – dyrektor oddziału, tel. 666 895 878, Mirosław Jarosz, tel. 664 006 672.

Papieskie pokolenie

SREBRNY JUBILEUSZ KAPŁAŃSTWA. Księża wyświęceni 1 czerwca 1985 r. we wrocławskiej katedrze 4 czerwca spotkali się przy ołtarzu w katedrze świdnickiej. Spośród czterdziestu sześciu (plus trzech sercanów) wówczas wyświęconych większość pracuje w granicach metropolii wrocławskiej. Podczas Mszy św., której przewodniczył bp I. Dec, dziękowali Bogu za dar kapłaństwa i prosili Dobrego Pasterza, by mogli stawać się kapłanami na wzór Serca Bożego. – Srebrny jubileusz to nie jest święto emerytów, to zatrzymanie się w sile wieku i możliwości twórczych, by zebrać siłę do dalszej pracy dla Kościoła – zaznaczył biskup, podsumowując okolicznościowe kazanie, które wygłosił. Słowo skierowane do jubilatów i kleryków obecnych w katedrze przypominało burzliwy czas rozpoznawania



4 CZERWCA 2010 R., ŚWIDNICA. Ks. Ireneusz Alczyk, tzw. senior wieczyły rocznika 1985, podczas jubileuszowej Mszy św. z bp Ignacym Decem

powołania, pierwszych kroków w duszpasterstwie i dojrzałego zaangażowania. Uderzał fakt, że niemalże cała misja związana z realizacją kapłańskiego powołania była spełniona przez jubilatów

w blasku pontyfikatu Jana Pawła II. – Dlatego tym bardziej uczcie się od Jezusa pokornej służby, jakiej niedościęły wzór zostawił nam Jan Paweł II – apelował biskup do księży.

Miasto dzieciństwa



Warto szukać sposobu na odbudowanie dobrych relacji między narodami: izraelskim i polskim

ŚWIDNICA. Od 1 do 5 czerwca trwał zjazd byłych świdniczan pochodzenia żydowskiego. Do Świdnicy przyjechało kilkadziesiąt osób, które w latach sześćdziesiątych opuściły miasto i obecnie mieszkają poza granicami Polski – w Europie, Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i Australii. – Wszyscy uczestniczyli w życiu miasta. Tutaj mieszkali ze swoimi rodzicami, mieli przyjaciół, byli uczniami świdnickich szkół, tu spotykali się i działali w Towarzystwie Społeczno-Kulturalnym Żydów w Polsce – mówi Artur Janicki z komitetu

organizacyjnego Zjazdu Świdniczan. Byli świdniczanie po raz pierwszy spotkali się w 2008 roku w Izraelu. Wtedy zapadła decyzja, że następne spotkanie odbędzie się w Polsce, w 2010 roku. W ramach spotkania odbył się recital fortepianowy wybitnego muzyka Lazara Menera. Pianista jest świdniczaninem, który obecnie mieszka w Brukseli, gdzie wykłada w Belgijskim Instytucie Muzyki. W uroczystym spotkaniu i recitalu wziął udział Zvi Rav-Ner, także był świdniczanin, a obecnie Ambasador Izraela w Warszawie.

Japonka dla powodzian

WAŁBRZYCH. W Sali Maksymiliana z zamku Książ odbył się recital fortepianowy pochodzącej z Japonii pianistki Atsuko Seta. Ta bardzo utytułowana solistka koncertowała w wielu krajach na całym świecie. Na swoim koncercie ma występy m.in. w Kyoto, Osace, Tokio, Los Angeles, Sofii i Warszawie. Wystąpiła też w Carnegie Hall w Nowym Jorku. Wałbrzyski recital artystka dedykowała mieszkańcom Polski dotkniętym przez powódź. Atsuko Seta związała się szczególnie z Wałbrzychem, przyjeżdża tu regularnie od 1997 roku, prezentując się w koncertach symfonicznych organizowanych przez Filharmonię Sudecką, koncertach muzyki kameralnej oraz recitalach fortepianowych.

Sprostowanie

Prawdziwe imię

W numerze 22. świdnickiego WGN omyłkowo podaliśmy, że ks. Sławomir Calik ma na imię Jacek. Księdza i czytelników przepraszam za nieścisłość.

Ks. Roman Tomaszczuk

Reklama gór

GMINA GŁUSZYCA. Rusza wkrótce kampania promująca walory Gór Sowich. Będą filmy i spoty reklamowe, a na dolnośląskie trasy rowerowe zaprosi Maja Włoszczowska. Kampania, skierowana głównie do turysty weekendowego, będzie prowadzona na terenie trzech województw: dolnośląskiego, wielkopolskiego i śląskiego. W ramach projektu Turystyki Kulturowej przewiduje się m.in. realizację filmu prezentującego obiekty i imprezy regionu, reklamy umieszczone na tramwajach i autobusach Wrocławia, Poznania i Katowic. Powstanie także czterojęzyczna strona internetowa www.gorysowie.pl. Liderem projektu jest Stowarzyszenie Turystyczne Gmin Gór Sowich, a partnerami – prócz gminy Głuszyca – są także gminy: Bielawa, Dzierżoniów, Nowa Ruda, Pieszyce, Stoszowice oraz Walim.



Już dzisiaj tereny Gór Sowich są atrakcyjne dla turystyki rowerowej

Dzień bez festynu

NIEPEŁNOSPRAWNI. Do Mszy św. w katedrze ograniczyły się tegoroczne obchody Diecezjalnego Dnia Osób Chorych i Niepełnosprawnych. 2 czerwca modlitwie przewodniczył bp A. Bałabuch. Do koncelebracji stanęli: ks. inf. K. Jandziszak i ks. J. Genibor, proboszcz parafii pw. św. Piotra Kanizjusza we Włodkowicach, diecezjalny duszpasterz osób chorych i niepełnosprawnych. Główny celebrans wygłosił homilię, w której mówił m.in. o konieczności otwierania się na Chrystusa, bo tylko On może nadać sens każdemu ludzkiemu życiu. Zaplanowany festyn integracyjny nie doszedł do skutku z powodu dużych opadów deszczu.

Jestem stąd

WAŁBRZYCH – KULTUROWY TYGIEL. Miasto, do którego po 1945 roku przybyła ludność z różnych stron Polski i Europy po to, aby tu – na tzw. wówczas Ziemiach Odzyskanych – zacząć nowe życie. Pani Ewa nie przyjechała tu znikąd. Ona była i jest u siebie.

tekst

MONIKA BISEK

swidnica@goscniedzielnym.pl

Ewa Synowiec urodziła się w 1934 roku na Starym Zdroju, a w mieszkaniu, które otrzymała jej rodzina w 1938 roku, mieszka do tej pory. Jest Niemką, ewangeliczką. Laureatką ostatniej edycji konkursu „Moja rodzina pochodzi z...”, jaki organizowała Biblioteka pod Atlantami. Jak z perspektywy Niemki wyglądała powojenna rzeczywistość? O wzajemnych uprzedzeniach, stereotypach, ale i o przyjaźni, tolerancji, człowieczeństwie oraz domu ze schronem opowiedziała redakcji GŚ.

Wojna

Trudny czas, który pani Ewa pamięta z perspektywy dziecka. – Pierwszy dzień wojny? Kobiety płakały, krzyczały i wciąż słyszałam nieznaną mi słowo, „krieg” – wspomina. – Był głód, choć nasza rodzina jakoś sobie radziła, gorzej było w tych wieloletnich. Zresztą po wojnie też było trudno o żywność, bo od maja do sierpnia nie funkcjonowały sklepy, więc co kto miał, to zamieniał na żywność. Moja mama sprzedała bardzo piękną porcelanę, która była u nas od pokoleń – wspomina. – Gdy nie było już co wyprzedzić, to powiedziałam, że może mój wózek z lalką. Ale jak przyszłam do domu i zobaczyłam pusty kąt, bez wózka, to od razu w płacz. Więc ojciec kazał matce wziąć pieniądze i odkupić ten wózek od Żydówki.

Ale już nie oddała – opowiada pani Ewa. We wspomnieniach, które pani Synowiec w ubiegłym roku wysłała na konkurs, organizowany przez Bibliotekę pod Atlantami, tak opisała dzień zakończenia wojny: „Był piękny majowy dzień 1945 roku. Kilka godzin wcześniej dotarła do nas wiadomość, że wojna się skończyła, nie ma już walk, nie ma żadnego oporu. Człogi rosyjskie spokojnie przejechały przez Wałbrzych. Mieszkańcy witali Rosjan entuzjastycznie, wszyscy byli szczęśliwi, że wojna się skończyła. Człogi nie zatrzymały się nawet na chwilę. Potem przyszła piechota składająca się przede wszystkim z Tatarów. Dostali od dowództwa pozwolenie na samowolę przez 24 godziny. Mogli robić, co im się podobało. Wydaje mi się, że trzeba było ich zrozumieć. To byli ludzie, którzy wcześniej doświadczili wiele krzywdy, nie widzieli nic dobrego, towarzyszyła im wszędzie przemoc. Doszło jednak w ciągu tej doby w Wałbrzychu do rabunków, gwałtów i zabójstw. Ojciec często nam powtarzał: »A co, myślałaś, że będą nas dotykać w rękawiczkach? Takie jest prawo wojny«.

Przyjaciółki ze Wschodu

Pierwszymi Polakami, którzy zamieszkali przy tej samej ulicy, co pani Ewa, byli Borysławiacy, a wśród nich Marysia i Irenka – dziewczynki, z którymi zaprzyjaźniła się rozmówczyni. To od nich uczyła się języka polskiego. – Pamiętam, jak w święta Maryśka mówi: „Chodź do nas, do domu”, a ja mówię, że nie wiem, jak zycze-

nia złożyć, więc ona mnie nauczyła, a ich tato tak bardzo się ucieszył, że przytulił mnie do piersi. Potem to on uczył mnie różnych polskich słów. Cieszył się, gdy pamiętałam je kolejnego dnia. I zawsze mówił: „Wiesz, Ewa, z tobą rozmawia się coraz lepiej, ale jak ja rozmawiam z twoją mamą, to mnie potem ręce i nogi bolą” – śmieje się pani Synowiec i dodaje, że kontakt z Polakami od początku był bardzo dobry. Wspomina też wzajemną pomoc. – My byliśmy biedni, ci ze Wschodu też, więc jak mama znalazła kawałek materiału i uszyła dla mnie spódniczkę, to i dla Maryśki. A potem przychodziły paczki z UNRRY dla Polaków. To znów Marysia, jak taką paczkę dostali, zawsze mnie wołała: „Ewa, chodź, wybierz sobie coś. Co moje, to i twoje” – wspomina z nostalgii. – Chodziliśmy w białych tenisówkach i białych skarpetkach. Te tenisówki to się pastą do zębów smarowało, żeby były idealnie białe na następny dzień. I to każdy tak chodził. Bo nie było nic lepszego. Ale było wesoło. Wśród ludzi, mimo biedy, z reguły panowała życzliwość.

Żydzi i Rosjanie

Nie zawsze jednak relacje między nacjami układały się po-



Nowe przyjaciółki Polki i ich kuzyn, tuż po wojnie (Ewa pierwsza z lewej)
PO PRAWIEJ: Już jako żona Polaka z koleżanką z laboratorium

Album z rodzinnymi zdjęciami i „język serca” (niemiecki) to pamiątka z lat dzieciństwa pani Ewy. **OBOK: Roczna Eva Okon na podwórku w Waldenburgu (Wałbrzych).** **PONIŻEJ: Wieloletnie rodziny górnicze to gwarancja podwórka pełnego dzieci. Zdjęcie z czasów wojny**

prawie. Pani Ewa wspomina swoją koleżankę – Żydówkę Wandzię, która wyszła za męża za Polaka. Urodziła się im córeczka Beatka – bardzo podobna do ojca: blond włosy i niebieskie oczy. Jednak gdy dziewczynka wychodziła na dwór, często słyszała, jak inne

matki mówiły do dzieci, aby nie bawiły się z „tą żydówką”. – Wartości zawsze wynosi się z domu. Człowiek to jest człowiek, bez podziału na to czy Żyd, Niemiec czy Polak – zaznacza i opowiada o „dobrych i złych ludziach”. – Do Wałbrzycha pod koniec wojny trafiło wielu ludzi z nakazem pracy. Sąsiad miał sklep mięsny i tam pracowali ci przymusowi robotnicy, a byli różnej narodowości. Dobrze ich traktował, więc jak wkroczyli Rosjanie, to ci pracownicy ochronili go przed żołnierzami. Ale – opowiada dalej – były też inne przypadki. W okolicy obecnej politechniki był obóz jeniecki dla Rosjan. Jeden Niemiec, pilnujący, był w stosunku do nich nieludzki. Miał akurat dyżur, kiedy wkroczyli do miasta Rosjanie – od razu go zabili – opowiada. Po chwili przytacza kolejną historię z obozu. – Sąsiadka z naszego bloku miała znajomą, która mieszkała koło obozu i namawiała nas, abymy dawali jakieś zbędne rzeczy. Myśmy nawet żywność dawali, choć bieda była straszna. Bo gdy pilnował tam inny Niemiec, to można było jeńcom coś podrzucić. Przymykał na to oko. Gdy skończyła się wojna, to ci jeńcy przyszli potem do nas, na górę, i pamiętam jak dziś – pani Ewa ma łzy w oczach – jeden z nich złapał ojca za głowę, przytulił i tak mówi: „Twoja matka była Niemką, a moja Rosjanką, ale my wszyscy przecież jesteśmy ludźmi”.

Ja Niemka, syn Polak, a mąż reemigrant

Po wojnie edukacja dla niemieckich dzieci stanowiła problem, bo choć pierwsza w Polsce ponadpodstawowa szkoła z językiem niemieckim była utworzona właśnie w Wałbrzychu, to jednak dopiero 5 lat po wojnie. – Mnie rodzice wysłali do polskiej szkoły już w 1947 roku. Byłam tam jedyną Niemką i miałam duży problem z językiem. Pamiętam, że wiele razy przychodziłam do domu z płaczem i mówiłam, że już więcej tam nie pójdę, bo nic nie rozumiem. Ale ojciec zawsze wtedy do mnie mówił: „Ewa, może jutro będzie lepiej, spróbuj jeszcze raz”. Pamiętam kierownika szkoły, wspaniałego pedagoga, nazywał się Piotrowicz. Jak widział, że mam łzy w oczach, przeproszał klasę i tłumaczył mi po niemiecku. Razem ze mną w klasie była też Żydówka z Rosji – Wandzia. Miała problemy podobne do moich. Wandzi pan Piotrowicz tłumaczył po rosyjsku. Trzecia była Staśka z Francji. Staśkę często kierownik głaskał po głowie i mówił: „Tyś najbiedniejsza, bo po francusku nie umiem”. Po latach Staśka została kierownikiem tej szkoły – opowiada pani Ewa i dodaje, że nigdy ze strony dzieci nie doświadczyła przezwisk ani gorszego traktowania z powodu swojej narodowości. Ale to były lata 40. Kiedy do tej samej szkoły w latach 60. poszła swojego syna, było już gorzej. – Mój syn jest Polakiem. A pamiętam, że przyszedł do domu i pyta się: „Mamo, ilu było Hitlerów?” Ja mówię: „Dziecko, skąd takie pytanie?”, a on: „Bo na mnie tak mówią”. Więc ja mówię do męża: „Słuchaj, to są twoi rodacy, ty pogadaj, bo ja się nie nadaję, zresztą, na mnie mogą mówić »szwabka«, ale to jest dziecko”. To mąż powiedział synowi, aby pierwszy bójki nie zaczynał, ale gdy jeszcze raz ktoś mu powie coś takiego, to dać w zęby. No to jak potem wracałam z pracy, zastanawiałam się tylko, która matka tym razem poskarży się na mojego syna. Pamiętam też, że musiałam w końcu iść do szkoły, bo go nadal przyzwalał. Ale to dzieci wyniosły z domu, bo zaraz po wojnie to wszystkie w zgodzie z sobą żyły, nikt nikogo nie przezywał – dodaje.

Dom (ze) schronem

Co ciekawe, pani Ewa mieszka w jednym z dwóch budynków, które oddane do użytku w 1938 roku miały wybudowane już schrony. Na szczęście nigdy z nich nie skorzystano, bo miasto nigdy nie zostało zbombardowane. „Wyzwolili” je Rosjanie. 15 tys. żołnierzy Armii Czerwonej stacjonowało blisko rok w mieście zamieszkałym przez Niemców, ludność miejscową (autochtonów) przesiedleńców-repatriantów ze Wschodu, osadników z różnych regionów Polski, Żydów, Greków. W kulturowym tygliku trzeba było się nauczyć ze sobą żyć, tym bardziej że niekiedy przyszło dwóm narodom mieszkać pod jednym dachem. Stefana, Polaka, dokwaterowano do mieszkania pani Ewy tuż po wojnie. Na początku byli wzajemnie do siebie uprzedzeni, a potem tak się żyli, że Stefan do rodziców pani Ewy mówił „mamo” i „tato”. – Pamiętam, jak mama mu powiedziała: „Stefan, musisz ci się do czegoś przyznać. Myśmy się ciebie na początku tak bardzo bali, że drzwi do sypialni na noc zamykaliśmy na klucz”, a on na to: „Wiesz, mamo, ja was też”. Lekcję tolerancji, jaką odebrała pani Ewa w domu rodzinnym, przekazała swojemu synowi i wnukowi. – Trzeba się najpierw poznać i chcieć otworzyć na drugiego człowieka. A potem dopiero oceniać – mówi po latach doświadczeń. W powojennym Wałbrzychu to nie pochodzenie stanowiło o człowieku. Tu wyznacznikiem człowieczeństwa był stosunek do drugiej osoby. ■

Beatyfikacja ks. Jerzego Popiełuszki

Bóg zdumiewa

Na placu Piłsudskiego w Warszawie można było **przekonać się o sile wiary.**

Na uroczystości beatyfikacyjne trzeba było wyjechać w środku nocy z 5 na 6 czerwca. Droga do Warszawy nie należy do łatwych. Może dlatego świdniccy parafianie nie zdecydowali się na wyjazd. Na szczęście z innych rejonów diecezji kilkaset osób dotarło do stolicy. Przewodniczyli im świdniccy biskupi: Ignacy Dec i Adam Bałabuch.

Historia tu i teraz

Dopiero po czasie dociera do uczestników beatyfikacji ks. Jerzego Popiełuszki waga wydarzenia. – Nie jest łatwo ogarnąć to, czego byliśmy świadkami – mówi Kamil Pawlik, jeden z 30 kleryków, którzy udali się do Warszawy. – Na naszych oczach dokonało się niezwykle podsumowanie nie tylko życia konkretnego księdza, ale także polskiego Kościoła i narodu – zauważa.

Wszystko to wobec czujnych kamer telewizyjnych i mikrofonów radiowych z całego świata. Ale przede wszystkim wobec



BARTEK LUCZAK

Świdniccy klerycy wśród 130 tys. wiernych na placu Piłsudskiego

naocznych świadków: 130 tys. wiernych, 1600 kapłanów, 100 biskupów. – To przejmujące doświadczenie Kościoła – zapewnia bp Adam. – Kościoła, który wyrasta z ofiary Zbawiciela, ale umacnia się także ofiarą swoich członków. Co warto podkreślić, a osobie ks. Jerzego Bóg po raz kolejny daje do zrozumienia, że Jego logika jest różna od naszej. Że On widzi inaczej niż my.

Trwa akcja zbiórki darów dla powodzian

Dwie tony pomocy

Zwykły telefon z pytaniem o ubranka dla ośmioletniej dziewczynki dał początek całej akcji.

W ciągu 48 godzin dwóm pielęgniarkom ze Szpitala „Latawiec” w Świdnicy udało się zebrać ponad 2 tony pomocy dla powodzian. Żywność, chemia gospodarcza, odzież, pościel i inne produkty pierwszej potrzeby dotarły już do mieszkańców Sandomierzowa. W akcji spontanicznie włączyli się również pracownicy

Urzędu Gminy Świdnica, gromadząc łącznie 500 kg darów.

Czy miałyby Pani ubranka dla ośmioletniej dziewczynki? – usłyszała Ewa Bielecka w słuchawce swojego telefonu. Chwilę potem razem z Małgorzatą Wierzyk, także pielęgniarką z oddziału chirurgii, uruchomiły cały łańcuch pomocy. Lawina miłosierdzia ruszyła. Kobiety wykonały kilka kolejnych telefonów. Odpowiedź była natychmiastowa. W ciągu zaledwie dwóch dni Hufiec ZHP w Dzierżonowie,

TRWAJMY NA DRODZE PRAWDY I WOLNOŚCI
ks. Jerzy Popiełuszko

Ten transparent miał towarzyszyć świdnickim pielgrzymom z całego miasta, nie udało się jednak zebrać 50 chętnych do wyjazdu osób

Dlatego wybiera sobie zwykłego, szeregowego księdza, który po ludzku nie może dokonać niczego heroicznego. Wzywa go i daje mu łaskę do wypełnienia misji. Co więcej, prostota, pokora i słabość człowieka czynią go do-

MZEC w Świdnicy, Ośrodek Zdrowia, szkoły i mieszkańcy Pszenna, mieszkańcy Burkatowa i indywidualni sponsorzy zgromadzili dwie tony środków dla powodzian. – Nie spodziewaliśmy się tak dużej ofiarności ze strony ludzi dobrej woli. Zorganizowałyśmy transport wśród znajomych, pomógł nam Miejski Zakład Energetyki Ciepłej w Świdnicy i dzięki temu dary trafiły już do rodzin pracujących w Hucie Sandomierz – mówi Ewa Bielecka.

– Kiedy kobiety wróciły z Sandomierza, dzieliły się swoimi wrażeniami. – Trudno wyrazić słowami wdzięczność powodzian. Ci ludzie wciąż czekają na pomoc

skonałym narzędziem w rękach Boga – mówi.

Lekcja na całe życie

Na wiernych ogromne wrażenie robiła obecność matki ks. Jerzego, Marianny. – Było coś mistycznego w tym, że kobieta, która dała Polsce i Kościołowi błogosławionego kapłana, modli się z nami, odmawia z nami Różaniec, jest jedną z nas – zauważa kleryk.

Biskup Adam jest przekonany, że beatyfikacja kapłana, który głosił prawdę i był wierny Ewangelii do końca, bez względu na to, co mu groziło, i nie zważając na możliwości uniknięcia represji, to także potwierdzenie oczekiwań współczesnych chrześcijan. – Wierni potrzebują proroków, którzy będą jednoznacznie wskazywać drogę prawdy i wolności, a kiedy zajdzie potrzeba, staną po stronie krzywdzonych i odzieranych z godności – przekonuje.

– Wszystko to podkreślała dostojna i świetnie przygotowana liturgia – dodaje ks. Krzysztof Ora, wychowawca kleryków. – Poza tym z siostrami zakonnymi, które nam towarzyszyły, rozmawialiśmy o tym, że znane hasło „Zło dobrem zwyciężaj” wybrzmiało z nową siłą. Dotarło do nas, ile to może kosztować i że warto taką cenę płacić – kończy.

Ks. Roman Tomaszczuk

– apeluja pielęgniarki. – O ogromnych potrzebach, jakie mają mieszkańcy zalanych terenów, niech świadczy fakt, że w ciągu dwóch godzin wszystkie artykuły zostały odebrane – mówią.

Teraz szukamy firmy transportowej, które bezpłatnie zorganizowałyby przewóz darów dla powodzian. Jeżeli uda nam się ją znaleźć, będziemy nadal czynić starania o wsparcie dla potrzebujących – zapewnia Ewa Bielecka.

Tymczasem władze gminy Świdnica są w stałym kontakcie z gminą Wilków, która ucierpiała w powodzi. W wyznaczonych punktach ciągle trwa zbiórka darów dla powodzian. **xrt**



O autorytecie Kościoła i jego wtrącaniu się do polityki mówi bp Ignacy Dec.

Ks. Roman Tomaszczuk: Nasza ojczyzna jest w niebie, dlatego mamy się interesować tą ziemią?

Bp Ignacy Dec: – Jesteśmy obywatelami królestwa niebieskiego

Ruszyła budowa nowej kaplicy w Bartnicy

Bóg i ludzie zdecydowali

Sami mają niewiele, ale na szczęście Bóg nie lubi być dłużnikiem człowiekowi.

Rok 1986. Do parafii Świerki przychodzi nowy proboszcz, ks. Tadeusz Duda. Bardzo mu zależy na poznaniu nowych parafian. Wiadomo, od tego zależy, czy będzie umiał z nimi i dla nich żyć. Słucha więc z uwagą kołędowych głosów. Mieszkańcy Bartnicy, należące do parafii, proszą o kościół. Trudno się dziwić, zimą nie jest łatwo dostać się do oddalonej o kilka kilometrów świątyni w Krajnowie.

Zapraszam do siebie

Franciszek Sądel nie wahał się ani przez chwilę. Zaprosił ludzi do siebie, żeby w jego domu ksiądz mógł odprawiać Mszę św. Po kilku latach, gdy gościnny gospodarz zmarł, trzeba było szukać innego miejsca. Znalazło się na zamkniętej

stacji PKP. Na początku opłata za korzystanie z pomieszczeń PKP była symboliczna. Dzisiaj jest to trzysta złotych miesięcznie. – To dużo, bo nawet tacy tyle nie zbierzemy – przyznają mieszkańcy Bartnicy.

– Nie pozostawało nic innego, jak rozwiązać sprawę raz na zawsze – mówi proboszcz. – Zapytałem mieszkańców, czy zdecydowali się na budowę kaplicy. Prawie wszyscy zapowiedzieli, że w miarę swoich możliwości będą wspierać dzieło budowy. A skoro, jak przekonuje starożytna zasada, „Vox populi vox Dei” (głos ludu głosem Boga), zaufałem Bogu i ludziom – wyjaśnia swoją decyzję. Tym bardziej słuszną, że nawet protokoły powizytacyjne zalecały rozważenie takiej ewentualności.

Czego Ewangelia domaga się od polityków?

– Jeśli idzie o polityków przyznających się do wiary w Jezusa Chrystusa, to spodziewamy się, że będą uczniami Mistrza nie tylko prywatnie, ale także podczas sprawowania władzy państwowej czy pełnienia funkcji samorządo-

Przed wyborami

Wybór sumienia

Wierzymy przecież, że Dobra Nowina może dać szczęście nie tylko konkretnym osobom, ale także całym wspólnotom, nie wyłączając narodu.

Czyli politycy mają być ludźmi sumienia.

– To za mało. Bo sumienie można mieć źle ukształtowane, co nie zwalnia nas od odpowiedzialności za nasze decyzje. Tym bardziej gdy dotyczą one milionów ludzi. Stąd warto w swych decyzjach odnosić się do norm obiektywnych: tych zawartych w Piśmie Świętym i tych podawanych przez Kościół.

A co z krzykami sprzeciwu wobec tzw. mieszania się Kościoła do polityki?

– Politykę uprawiają ludzie, Kościół natomiast ma prawo oceny moralnej funkcjonariuszy państwa i polityków. Taka jest misja Kościoła, którą otrzymał od Je-

zusa: idźcie i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu. Skoro „wszelkiemu” – to także politykom.

Natomiast Kościół nie może utożsamiać się z żadną partią polityczną. Tylko tak zachowuje konieczną bezstronność w ocenie działalności politycznej i publicznej oraz chroni swój autorytet oraz uniwersalność swojej misji.

Mechanizmy demokracji to ułtawiają?

– Nasza demokracja jest jeszcze słaba. Bo ciągle zagrożona przez liberalizm, zakrywanie prawdy, brak tolerancji (ta obowiązująca działa tylko w jedną stronę: katolicy mają tolerować wszystkich, natomiast sami mają zgadzać się na dyskryminację), odcinanie się od korzeni chrześcijańskich, choćby przez marginalizowanie tych, którzy głoszą w życiu publicznym ewangeliczne wartości.



Ks. Tadeusz Duda z projektem architektonicznym kaplicy

Dla proboszcza sprawa jest jasna: i ludzie, i Pan Bóg chcą tego dzieła. Będzie więc miało ono tytuł: pw. Miłosierdzia Bożego. – Ponieważ ostateczna decyzja zapadła po peregrynacji obrazu Jezusa Miłosiernego w parafii – wyjaśnił ks. Duda 5 czerwca, gdy ruszyły prace przy niwelowaniu terenu. Na koniec duchowny zdradził, że wszystko wskazuje na to, że zdobędzie kamień węgielny poświęcony przez Jana Pawła II – apostoła Miłosierdzia.

Ks. Roman Tomaszczuk

Jak każdy porządny organizm, tak i ta wspólnota ma dwa płuca.

Jedna parafia, ale żyje dwoma nurtami. Siedem wiosek należących do wspólnoty gromadzi się wokół dwóch kościołów: w Ujeździe Górnym i Budziszowie Wielkim. Kościoły te są dumą mieszkańców i pomagają im odnajdywać swoją tożsamość. Dlatego właśnie proboszcz, choć mieszka w Ujeździe, to jednak swoim zaangażowaniem obdziela po równo obie wioski. – Nie może być inaczej, bo to, co dla nas najważniejsze, dzieje się wokół kościoła i z księdzem – wyjaśniają mieszkańcy obu miejscowości.

Zobowiązanie

Mają tak bogatą i ciekawą historię, że nie dziwi, iż z okazji 800-lecia istnienia kościoła i wzmiankowania miejscowości są gotowi odnowić najcenniejszy zabytek i najdroższe swemu sercu miejsce: świątynię. Ujazd Górny należał bowiem do najstarszych posiadłości klasztoru cystersów w Lubiążu. Ober Wyard wzmiankowany jest po raz pierwszy w 1217 r.

Dzisiejsi mieszkańcy wioski są tak samo przejęci zbliżającym się jubileuszem jak ich poprzednicy prawie 100 lat temu. Wtedy odnowiono kościół, a w okna wstawiono witraże upamiętniające wielowiekową historię. – Teraz także chcemy się zmodernizować i dokonać całkowitej restauracji kościoła – zapewniają parafianie.

Zamiar z pewnością się ziści, skoro na siedem lat przed jubileuszem położono już cały nowy dach, wykonano kotwienie murów, a wkrótce zostanie wymieniony drewniany strop. – Opodatkowaliśmy się, ale liczymy na dalszą pomoc z Urzędu Gminy Udanie – dodają.

Oczko w głowie

Nie inaczej jest z Budziszowem Wielkim. Jego mieszkańcy rozumieją, jak ważna jest świątynia dla pielęgnowania życia duchowego i społecznego. – W dobie ustawiana więzi międzyludzkich, gdy coraz



Troska o kościoły to dla parafian wyraz miłości do Eucharystii
PONIŻEJ: W obu świątyniach jest bogate zabytkowe wyposażenie

więcej czasu spędzamy przed telewizorami i komputerami, modlitwa wciąż zbiera nas w realnym świecie i otwiera na siebie nawzajem – przekonują budziszowianie.

Założyciele osady to prawdopodobnie słowiańskie plemię Trzebowian, stąd średniowieczna nazwa wsi, wywodząca się od imienia Budziwoj. Miejscowość leżała na szlaku handlowym z Wrocławia do Lipska. Najstarsze zachowane źródła mówią o tym, że w 1193 r. Budziszów był uposażeniem wrocławskiego klasztoru kanoników regularnych. O istnieniu kościoła pw. Dobrego Pasterza wzmiankowano już w 1250 r.



W ostatnich latach dokonano ważnych inwestycji. Z pomocą gminy Wądroże i powiatu jaworskiego zmieniono część dachu kościoła i wieży. Trwają przygotowania do wymiany dachu nad nawą kościoła.

Aby byli jedno

Troska o kościoły skupia parafian wokół dwóch równorzęd-

nych ośrodków życia duchowego. Na szczęście podejmowane są inicjatywy integrujące całe środowisko. Najlepszą metodą okazują się pielgrzymki, zarówno krajowe, jak i zagraniczne.

Nie bez znaczenia jest także przykład, jaki daje wszystkim Jan Paweł II, patron gimnazjum w Ujeździe. Szkoła stara się podtrzymać pamięć o papieżu przez organizowanie spotkań jemu dedykowanych.

W małej ojczyźnie parafii, która jako jedyna w diecezji jest poza granicą wyznaczoną przez autostradę A4, ważną rolę pełni Ochotnicza Straż Pożarna. Proboszcz darzy jej członków wielkim szacunkiem i poważaniem, gdyż są gotowi do pomocy w każdym dziele służącym Kościołowi.

Parafia jest również znana legnickim pielgrzymom udającym się na Jasną Górę. Tutaj zatrzymują się na nocleg i są przyjmowani z serdecznością niemal we wszystkich rodzinach. Parafianie stają się zatem ambasadorami dobrego imienia diecezji świdnickiej wśród wiernych sąsiedniej diecezji. **Ks. Roman Tomaszczuk**

Zapraszamy na Msze św.

DNI POWSZEDEJNE: godz. 17.00 Ujazd Górny (w środy i soboty w Budziszowie Wielkim)
ŚWIĘTA: godz. 8.30 i godz. 12.00 Ujazd Górny (o godz. 10.00 w Budziszowie Wielkim)



Zdaniem proboszcza



– Kiedy jako proboszcz podjąłem postęgę duszpasterską w parafii, wiedziałem,

że spotkam się tutaj ze szczerym oddaniem i zaangażowaniem ze strony ludzi. Wielkim wysiłkiem wzniesli przecież nową kaplicę cmentarną. Jednak to, czego jestem świadkiem od pięciu lat, przeszło moje oczekiwania. Mogę polegać na parafianach. Nie zdarzyło się, żeby apel o wsparcie przeszedł bez echa. Mieszkańcy wiedzą, że to, co robią dla kościoła, robią dla siebie. Oni i ich dzieci są najmocniej związani z tą ziemią. Ja, proboszcz, jestem tu tylko na chwilę. Zrozumienie celu i sensu ich zaangażowania ułatwia ponoszenie ofiary. Bo trzeba wiedzieć, że nasze prace remontowe są możliwe dzięki wyrzeczeniom ponoszonym przez ludzi nierzadko żyjących skromnie, ale pełnych wartości i zapału. Wobec tego wspaniałego wiem, że skoro razdymy sobie z remontem kościoła, to mamy w sobie tyle siły, żeby powoli „remontować” swoje serca, umysły i dusze. Mamy świadomość, że bez tej pracy nasze zewnętrzne zaangażowanie nie służy Ewangelii, ale tylko ochronie zabytków.

Ks. Piotr Repelowski

Rocznik 1964, święcony 19.05.1990 w Strzegomiu, wikariusz w: Wołowie, Dusznikach-Zdroju, Dzierżonowie, Wrocławiu, Ząbkowicach Śląskich i w Wałbrzychu. Od 2005 proboszcz w Ujeździe.